

3.



Poniedziałek, 4 sierpnia 2014

Oficjalny magazyn
8. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny
Janowiec n. Wisłą

Głos Dwubrzeża



Starski

Masecki

Miller

Sobolewski

Architekt Snów

Zdobywca Oscara za scenografię do *Listy Schindlera* Stevena Spielberga, twórca świata przedstawionego w filmach Andrzeja Wajdy, Romana Polańskiego, Agnieszki Holland poprowadzi Lekcję Kina. O magii wznoszenia scenografii Allan Starski rozmawia z *Głosem Dwubrzeża*

Dostaje Pan do ręki scenariusz nowego filmu, jaka jest pierwsza myśl, która się pojawia? Od czego zaczyna Pan pracę?

Oczywiście ważny jest scenariusz, ważny jest okres, w którym film się dzieje, ale najważniejsze jest to, jakim artystą jest reżyser, który proponuje mi film i z kim przyjdzie mi spędzić kolejne miesiące pracy. Wszystko zaczyna się od wizji reżysera, który prowadząc ze mną rozmowę, ma już konkretny pomysł. Oczekuję od niego emocji i na podstawie jego marzeń zaczynam budować swoją wizję. Wiele lat temu mieliśmy dwa sympozja scenograficzne i jeden z naszych kolegów nadał tym spotkaniom piękny tytuł *Architect of Dreams*. Jesteśmy więc architektami snów, które śni reżyser. My po prostu pomagamy je urzeczywistnić.



fot. Wojciech Matusik

Co sprawia, że marzenie reżysera o filmie staje się również Pana własnością?

To proste. Nie trzeba budować legendy. O wrażliwości twórczej reżysera świadczą filmy, które wcześniej zrealizował. Należy jednak pamiętać, że to działa w dwie strony. Scenograf jest człowiekiem do wynajęcia. Musimy się artystycznie polubić albo artystycznie zrozumieć. A zdarza się również, tak było w przypadku *Hannibala*, że propozycję do filmu składa mi producent, Dino de Laurentis - legenda kina włoskiego (m.in. producent filmów F. Felliniego - przyp. red.). Jednocześnie film reżyserował Peter Webber autor *Dziewczyny z perłą*, nie wahałem się ani chwili.

Fantastyczna jest również współpraca z Andrzejem Wajdą, bo polega na przekazywaniu sobie pomysłów, wzajemnej inspiracji. Mamy szeroką

plaszczynę porozumienia, Andrzej również skończył Akademię Sztuk Pięknych, sam przygotowuje świetne szkice, które w wymowny sposób odzwierciedlają podstawowe założenia filmu. Do tej pory trzymam jego rysunki z *Dantona*. Dosłownie paroma kreskami potrafił pokazać charakter scenografii.

Praca nad scenografią przypomina pracę detektywa, przynajmniej na początkowym etapie. Poszukiwanie klimatu czasu, jego kodu wizualnego?

W wielu filmach historycznych moja praca rozpoczyna się od oglądania albumów malarskich z epoki. Tak robiliśmy z Andrzejem Wajdą w przywołanym wcześniej *Dantonie*. Film miał być wyprany z kolorów, wyzuty z czerwieni, aby zaakcentować zmęczone twarze rewolucjonistów. Kolor miał być tylko dopełnieniem kontrastowych, ostrych ujęć.

W białoczarnej *Liście Schindlera* mała dziewczynka ma czerwony płaszczyk. Jaką rolę pełni detal w scenografii?

W przypadku teatru dekoracja może być w pełni symboliczna, natomiast w filmie powinna być wiarygodna. To jest podstawowa różnica między tymi stylistykami. Film ma przekonać widza, że akcja dzieje się w prawdziwych wnętrzach, a nie w wymyślonej dekoracji. Jeśli odbiorca postrzeże scenografię, jako coś sztucznego, tym samym osłabia przekaz. Dlatego tak ważne jest dopracowanie detali, chociaż koncepcja dzieła może być daleka od realistycznej - jak w przypadku wspomnianego czerwonego płaszczyka. Podobny zabieg stylistyczny zastosowaliśmy w *Placu Waszyngtona* Agnieszki Holland. Tam fotel pana domu umieszczony w ciemnozielonym wnętrzu zaznacza się krwistą czerwienią. Idąc tym tropem w *Hanibalu* Petera Webbera, sekwencje dziejące się na Litwie są wyprane z koloru. Film nabiera intensywnych barw dopiero wtedy, gdy akcja przenosi się do Paryża, do wnętrza o wiele bardziej okazałych.

Co jest ukoronowaniem pracy scenografa nad filmem, taką przysłowiową wisienką na torcie?

To moment, w którym widz i aktorzy kupują od początku do końca zbudowaną scenografię. Tak było w przypadku Londynu, który wzniesiliśmy w czeskim Barrandovie. Aktor po raz pierwszy wchodzi do scenografii, która została wzniesiona zupełnie od zera i mówi, że czuje klimat swojego miasta, że dostrzega swój dom, w którym się urodził, to jest najwspanialsze uczucie dla scenografa.

Wspominał Pan w jednym z wywiadów, że trzeba mieć dodatkowo trochę szczęścia, żeby stworzyć naprawdę dobry film.

Ostatnia produkcja, w której brałem udział - *The Cut* w reżyserii Faitha Akina, to film na wielką skalę. Zdjęcia powstawały na kilku kontynentach. Realizowaliśmy go na pustyni, zimą na śnieżnych równinach Kanady i trzeba przyznać, że nie mieliśmy w tym filmie, ani jednego dnia tzw. rezerwy pogodowej, a pogoda ułożyła się dokładnie tak, jak chcieliśmy. Właśnie takie szczęście jest niezbędne na planie filmowym.

W imię... kina

Stoi za największym sukcesem polskiego filmu od czasu Krzysztofa Kieślowskiego, na każde jej nowe dzieło widzowie czekają z niecierpliwością. Dzisiaj rozpoczyna się retrospektywa **Małgorzaty Szumowskiej**

Zanim zachwycała jury licznych festiwali, kręciła etiudy i krótkie dokumenty. Ta część filmografii Małgorzaty Szumowskiej jest widzom mniej znana, niż ostatnie pełnometrażowe obrazy. Organizatorzy Festiwalu postanowili więc przybliżyć publiczności wczesną twórczość reżyserki. W programie retrospektywy znalazły się krótkie dokumenty oraz jej drugi w kolejności pełnometrażowy film pt. *Ono*. Z etapu wczesnej twórczości zaprezentowana zostanie również *Cisza* - etiuda szkolna z łódzkiej filmówki, realizowana pod opieką artystyczną Wojciecha Jerzego Hasa.



To artystka poszukująca, która nie unika eksperymentów, a każdy następny film jest daleki tematycznie od poprzedniego. Opowiada o ważnych zagadnieniach społecznych, jak w przypadku *Sponsoringu* i *W imię*, nie waha się nawiązywać do swoich najbardziej osobistych przeżyć, co udowodniła kręcąc *33 sceny z życia*, film opowiadający o radzeniu sobie z traumą śmierci w kręgu najbliższej rodziny. Jedną z największych zalet jej twórczości jest bezkompromisowe poświęcenie się podejmowanemu tematowi. Nie bez powodu o filmach Małgorzaty Szumowskiej mówi się, że są oparte na emocjonalnym, reżyserskim instynkcie.

Bartosz Marzec



fot. Wojciech Matusik

Cud Malina

Błysk w oku, szerokie rondo kapelusza, elegancka sukienka i ekscentryczne kolorowe buty. W Kazimierzu pojawił się wulkan energii. Emilia Krakowska razem z Andrzejem Wajdą odwiedziła Dwa Brzegi. Przywiozła prezent. Zrekonstruowaną cyfrowo *Brzezina*

To od roli w adaptacji opowiadania Iwaszkiewicza zaczęła się współpraca aktorski z Mistrzem. Później zagrała Marysię w *Weselu*, Gitlę w *Ziemi Obiecanej*. Po 44 latach razem ze swoim reżyserem zachęca widza do powrotu do przeszłości. *Nakręciliśmy mnóstwo dobrych filmów, z którymi młodsze pokolenia będą mogły lepiej się zapoznać i na tej podstawie, ze zdobytą wiedzą, buntować się i tworzyć jeszcze lepsze filmy* – podkreśla w rozmowie z *Głosem Dwubrzeża*.

Zachwycona z spotkania ze swoim mistrzem, podczas wprowadzającej do seansu rozmowy prowadzonej przez Grażynę Torbicką, najchętniej oddałaby mu głos. Chwilę później wychodząc na scenę, dosłownie padła reżyserowi do stóp. Potem żartowała: *Po występie zespołu Mazowsze na scenę wszedł Antoni Słonimski, kłaniając się nisko i kłękając przed wielką artystką Mirą Zimińską. Zagrzmiały gromkie brawa, a potem pojawił się komentarz Słonimskiego: A kto nas teraz podniesie?* Licząca dziś siedemdziesiąt cztery lata tryskająca energią z młodzieńczą werwą opowiadała kolejne anegdoty dotyczące pracy na planie *Brzeziny*. Podkreślała istotę dobrej literatury Iwaszkiewicza, idealnie wkomponowanych w film malarzskich arcydzieł Malczewskiego oraz pracę intuicyjną, której zasadom hołdowano na planie. Większość scen *Brzeziny* była kręcona tylko raz. *Z powodu niedoboru taśmy filmowej, nie mogliśmy kręcić dubli* – wyjaśnili goście. Praca na planie dla odtwórczyni roli Maliny była pouczającym doświadczeniem, zarówno aktorskim, jak i życiowym.

Brzezina to drugi zrekonstruowany cyfrowo film Andrzeja Wajdy pokazywany na Dwóch Brzegach. Podczas poprzedniej edycji widzowie zachwycali się odświeżonym *Krajobrazem po bitwie*.

Emilia Krakowska wróciła już do swoich obowiązków w Warszawie, natomiast z Andrzejem Wajdą publiczność festiwalowa spotka się już dziś o 11:00 w Cafe Kocham Kino.

Marcin Miętus

Sponsoring już dzisiaj o 9.30 w Energetycznym Kinie PGE.

DZIŚ ZAGRAJĄ:

21.00 Polonezy - Marcin Masecki z orkiestrą. Duży Rynek koncert SPECJALNY
23.00 Piła i Harfa. Korzeniowy Dom Cooltury Mały Rynek

Minuta minucie nierówna.

Sekundy, minuty, godziny... Czasem warto o nich zapomnieć i zatrzymać się na dłuższą chwilę. Tadeusz Sobolewski, krytyk filmowy i pisarz razem z widzami przyglądał się najpiękniejszym momentom bezczasu w kinie.

Zarzucają mi, że często zdradzam fabuły filmów – śmieje się Tadeusz Sobolewski. – Ale one nie mają takiej wartości, jak to, co stoi za zdarzeniami. Podczas Lekcji Kina na czterech filmowych przykładach pokazał momenty graniczne w życiu bohaterów, którym towarzyszy rozczarowanie, ale na horyzoncie zawsze pojawia się ratunek. *Czas w filmie bywa rozsunięty bądź skondensowany* – stwierdził Tadeusz Sobolewski rozpoczynając swoją lekcję. Na przykład w *2001: Odysei kosmicznej* jedno cięcie montażowe przenosi nas z prehistorii do ery podróży kosmicznych, natomiast w filmach Hitchcocka strach zmrużyć oczy by nie przeoczyć decydującego momentu.

Podzielił się swoimi ulubionymi zakończeniami *Tokijskiej opowieści* Yasujirō Ozu, *Nocy Cabirii* Federico Felliniego, a także *Cleo od 5 do 7* Agnès Vardy i *Legendy o świętym pijaku* Ermanno Olmiego.

Na pytanie, dlaczego wybrał fragmenty klasycznych filmów zaznacza, że to bardzo osobisty wybór i że wolałby uniknąć podziału na klasyczne i nowoczesne, choć jak przyznaje: *- W historii muzyki szczyt przypadał na XVIII wiek między Bachem a Mozartem, dla kina były to lata 50. i 60.* Cleo, bohaterce nowofalowej *Cleo od 5 do 7* wróżbiarka przepowiada śmierć. Kobieta przeżywa dwie pełne napięcia godziny, w których czeka na wyniki badań. Gdy w końcu otrzymuje diagnozę-wyrok stwierdza pa-

radoksalnie: *Mam czas.* To jest najważniejszy moment filmu. *W nim udało się sfotografować wieczność: teraźniejszość, przeszłość i przyszłość* – komentował na spotkaniu Tadeusz Sobolewski.

Tokijska opowieść obraca się wokół powtarzalnych czynności, japońskich rytuałów dnia codziennego, nie jest to jednak więzienie konwencji. Styl i kontemplację pustki docenili twórcy na całym świecie np. Jim Jarmusch czy Mike Leigh. *Wszystko u Ozu jest zwyczajne* – mówił gość Lekcji Kina – *Ta zwyczajność mogłaby być hasłem reklamowym w kontrze do dzisiejszej, bezustannej pogoni za niezwykłością* – dodał. Czy we współczesnych filmach odnajdujemy momenty zatrzymania? *Należy zwrócić uwagę na kino dokumentalne i filmy z nurtu slow cinema, które celebrować niespieszność akcji* np. *Koń Turyński* Béli Tarra *to dosłowne zwolnienie czasu, które wręcz wpływa na całe ciało* – odpowiedział *Głowski Dwubrzeża* Tadeusz Sobolewski.

Tak jak mówił Proust, każdy wyczytuje siebie, czyta swoją książkę. Podobnie jest z filmami – zauważał. Oczywiście nie ma tylko „ja, ja, ja”. Jesteśmy w trójkącie: twórca, ekran i ja – beze mnie, czyli widza, nie byłoby filmu. Kończąc Lekcję Kina, Tadeusz Sobolewski zwrócił uwagę na wspaniałą nieprzewidywalność czasu, którą próbuje uchwycić film. *Przyszłość wcale nie jest zdeterminowana* – stwierdził. *Nie wszystko jest zapisane jak na taśmie. W czasie tworzy się nieustannie coś nowego.*

byli i rozmawiali Beata Poprawa i Krystian Buczek



Spódnice w ogniu

Dziewczyny z Powstania to głos sanitariuszek i matek, których do tej pory jeszcze nikt tak uważnie nie wysłuchał. Anna Herbich, autorka książki, opowiada o rozmowach, które zmieniły jej życie

Na okładce książki widzimy piękną kobietę w pełnym makijażu i uczesaniu. Rzeczywistość powstańcza była chyba inna, nawet kąpiel pozostawała często w sferze marzeń...

Z kąpielą rzeczywiście było różnie. Powstańcy przed gotowaniem kaszy dla oddziału zorganizowali sanitariuszkom kąpiel, co było wtedy niebywałym luksusem. Jednak radość tamtych dziewcząt nie trwała długo, w budynku, w którym się schronili trafiła bomba. Znowu były całe w kurzu.

To dlaczego taka okładka?

Kobiety w Powstaniu były piękne, młode i w każdej sytuacji chciały zadbać o swój wygląd, choćby nawet taką kąpielą czy ładnym uczesaniem. Staraly się w trudnych warunkach podkreślać swoją kobiecość. Decydując się na tę okładkę, chciałam oddać im hołd. Z drugiej strony zachowało się niewiele zdjęć dobrej jakości z tamtego czasu.

Po premierze filmu pojawiły się głosy, że obraz Powstania jest zbyt polukrowany, daleki od rzeczywistości. Czy okładka spodobała się bohaterkom książki?

Bardzo.

Były piękne mimo wszystko. Czy są pytania, które pozostały bez odpowiedzi? Tematy, do których nie chciały wracać?

Chyba nie, wyczerpałam wszystkie tematy.

Jest w książce fragment, który zapadł mi bardzo w pamięć. Sanitariuszka grozi cywilom, że ich zastrzelą, jeżeli nie pomogą jej zanieść ранnego kolegi do szpitala.

Kobiety często znajdowały się w sytuacjach skrajnych, ale nie są to tylko sceny walki. Pani Halina Wiśniewska urodziła dziecko na trzy godziny przed wybuchem Powstania. Znalazła się w sercu wydarzeń z niemowlęciem na ręku, w piwnicy, bez wody, bez jedzenia, bez środków higienicznych, trawiona gorączką, ponieważ była w położu. Na domiar złego straciła pokarm. Było to dla niej ogromne wyzwanie, z którego wyszła zwycięsko, dziecko uratowała. Kiedy pisałam tę książkę miałam roczną córeczkę, jako matka nie potrafię wyobrazić sobie takiej sytuacji. Moje bohaterki nosły pomoc rannym kolegom, dostarczały meldunki, narażając życie. Kobiety w obliczu wojny musiały sprostać wyzwaniom, które przeważnie klóciły się z ich naturą. Żadna z moich rozmówczyń nie mówi o sobie jak o bohaterce, ja nie umiem ich inaczej postrzegać.

W historiach opowiedzianych pobrzmiwa nostalgia za rzeczywistością sprzed II wojny światowej. W jaki sposób *Dziewczyny z Powstania* postrzegają współczesną Polskę?

Cieszą się z tego, że żyjemy w niepodległym kraju, że mogą mówić otwarcie o tym, co przeżyły. Doczekały czasów, w których jest miejsce na polemikę. Powojenna rzeczywistość, w jakiej się znalazły, była dla nich ciężka,

przeżyły ponowną okupację, prawie półwiecze zniewolenia, nie mogły nawet mówić o przynależności do AK. Jednak ten dzisiejszy świat nie jest już wielonarodowym, wielokulturowym krajem, w którym się wychowały. Mówią o tych czasach z nostalgią, ja również utożsamiam się z tą tęsknotą. Żal mi, że w naszych granicach nie znajduje się Wołyń, Wilno, Lwów. Niestety, Polski nie można nazwać już tygłem kulturowym.

Czy wysłuchanie takich historii zmienia życie?

Na pewnym etapie wspólne spotkania wyglądały, jak babskie gadanie, trochę o miłości, o pierwszych komplementach, czy po prostu o życiu codziennym w trakcie tych sześćdziesięciu trzech dni walk. Razem się śmiałyśmy i razem płakałyśmy. Tym bardziej, że niektóre z nich po raz pierwszy opowiedziały swoją historię. Wspomnienia mimo upływu lat były żywe, wracały z niesamowitą intensywnością. Bo takich wydarzeń nie da się zapomnieć.

rozmawiała Anna Galewska



foto. Wojciech Matusik

Wreszcie zwariować!

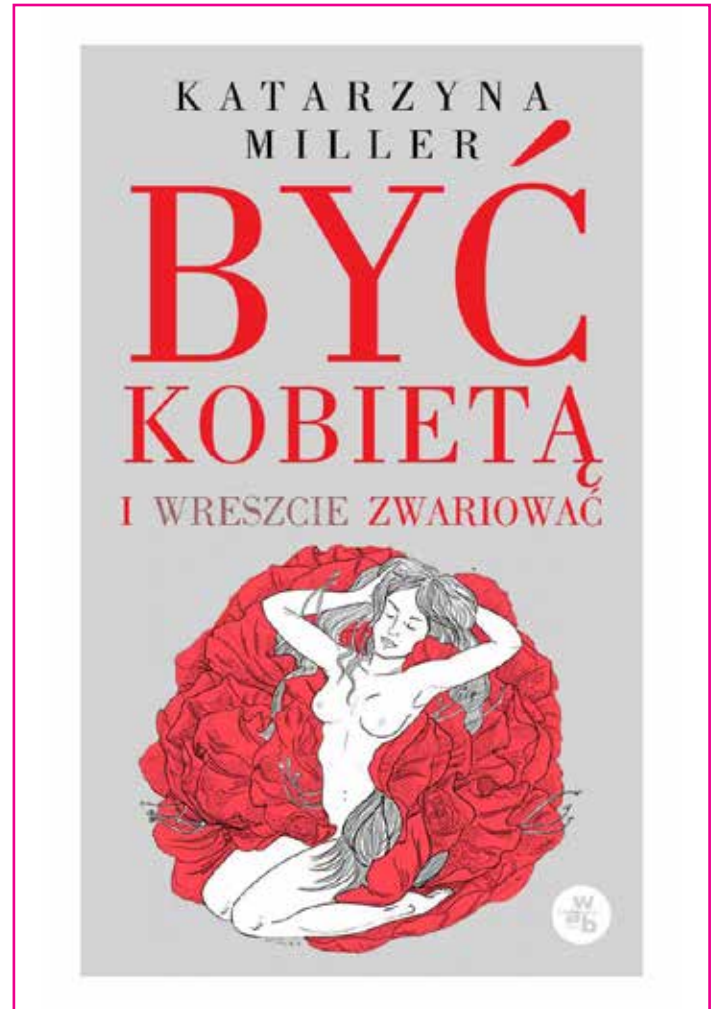
Szczęście i szaleństwo. Najwyższy czas na jedno i drugie – przyznaje Katarzyna Miller w rozmowie z *Głosem Dwubrzeża*

Tytuł Pani najnowszej książki, *Być kobietą i wreszcie zwariować*, brzmi nieco przewrotnie. Na czym polega to wyczekiwane szaleństwo?

Rozumiem je symbolicznie, jako postawę, która jest związana z zostawieniem za sobą stereotypów, a skupieniu się na radości życia. W naszym kraju przywiązanie do stereotypów jest niestety bardzo mocne. Silny jest też lęk i trzymanie się bezpiecznych, wyuczonych schematów. Myślę, że ciągle nie umiemy cieszyć się z rozwoju i z twórczości. Jesteśmy trochę zakłamanymi, za dużo udajemy, a za mało wierzymy w siebie. To wynika ze stanu polskiej pedagogiki - zarówno wychowania w szkołach, jak i w domach. Za mało wierzy się w dzieci, niepotrzebnie przykuwa się je do jakiegoś wzorca. I ja ludzi uczę, żeby puścili - to jest moje ulubione słowo - puścili rzeczy ze starego portfela i uwierzyli w siebie. Zachęcam do tego, aby bawili się sobą, ponieważ gdy się bawimy, jesteśmy najbardziej twórczy. Dziecko, które jest wychowywane przez zabawę, lubi to, co robi. Później, jako dorosły człowiek, również wykonuje zawód, który sprawia mu radość. Ma z tego satysfakcję, zarabia pieniądze, a jego życie jest szczęśliwe. I nie jest ważne, czy kosi trawę, czy rozbija atom.



fot. materiały Empik



Co jeszcze jest ważne, aby być szczęśliwym?

Należy rozliczyć się z traumami i różnymi zaszłościami. Powinniśmy mieć świadomość siebie, poczucie tożsamości, wiedzieć, na co nas stać. Ważne, aby akceptować to, że nie zawsze wszystko pójdzie po naszej myśli. Gdyby tak było, to sukcesy nie dawałyby radości, a praca stałaby się nieciekawa. Harmonia polega na tym, że mamy dobrze zabezpieczony byt, lubimy siebie, ludzi, którzy są koło nas i oni również darzą nas sympatią.

Na spotkania z Panią przychodzą setki kobiet. W ostatnich latach podobno przybywa również mężczyźni. Czy to znaczy, że i oni wreszcie zwariowali?

Byłoby miło! Oczywiście na kobiecym punkcie! (śmiech) Życzę mężczyznom samoakceptacji, poczucia własnej wartości i radość z tego, kim są. Wydaje mi się, że ostatnio trochę się w tym pogubili. Kobiety poszły do przodu, zdobywają nieosiągalne do tej pory miejsca. Mężczyźni chyba trochę się przestraszyli, może też obrazili i zdenerwowali. A to nie jest najlepsza reakcja. Najlepiej byłoby z radością i z wiarą we własne możliwości zająć się sobą. Tak, jak mężczyznom potrzebne są mądre kobiety, tak samo mądrym kobietom potrzebni są mądrzy, dojrzały, lubiący siebie mężczyźni.

rozmawiał Bartosz Marzec



Usterki Marcina Maseckiego

Jeżeli ktoś uważa, że polonez to wyłącznie Chopin, Ogiński albo Kilar (w zależności od tego, czy studniówkę miało się przed premierą *Pana Tadeusza* w 1999 roku, czy po niej), koncert na Rynku może okazać się wstrząsem

Pierwsze wrażenie? Oj, chyba to nie jest najlepszy dzień orkiestry. Drugie wrażenie? Uśmiech. Trzecie? Już rozumiesz, że to objaw geniuszu. Pianista i kompozytor, Marcin Masecki, znalazł muzyczną niszę – czerpanie przyjemności z małych potknięć, tzw. estetykę usterki.

Nadawanie dźwiękom smaku przykurzonego, zacinającego się winylu. Niby wszystko przypomina bardziej amatorską orkiestrę dętą, która ma problem z zagranieniem wspólnie jednego czystego dźwięku a przecież oczu i uszu nie można od nich oderwać. Słuchając tak zaplanowanych utworów, w których wszyscy radośnie przeszkadzają sobie nawzajem, zwracamy uwagę na najdrobniejszy szczegół, bo bawi nas i ciekawi, co stanie się za chwilę. A zdarzyć może się naprawdę wszystko.

Dziesięć instrumentów dętych. Polonezy skomponowane zgodnie z założeniem, że najwyższa pora wydobyć je z półki opisanej *skarby narodowe* – nie dotykać. **Polonezy** są aktualnie najważniejszym projektem, którym zajmuje się Marcin Masecki, jeden z najzdolniejszych jazzowych muzyków młodego pokolenia. W bieżącym roku otrzymał Paszport Polityki w kategorii Muzyka Popularna za *sprawne i konsekwentne poruszanie się*

między gatunkami własną ścieżką, za zacieranie podziałów pomiędzy sceną filharmoniczną a klubową, za zmierzenie się z naszą tradycyjną formą na płycie Polonezy w sposób jak zawsze lekki i przewrotny.

I właśnie taki będzie dzisiejszy koncert. Lekki i przewrotny.

Natalia Grzeszczyk



Polonezy Marcina Maseckiego o 21:00 na Dużym Rynku.

salon Empik 12.00 S. Soyka, A. Strug - spotkanie i promocja płyty „Strug. Leśmian. Soyka”

Kino (tuż) za rogiem

Idąc w górę ulicą Lubelską napotykam kino, którego przecież w Kazimierzu nie ma. Wstęp wolny. Schodzę po kamiennych schodkach w dół. Można schować się tu przed upałem. Przy ścianie kolorowe leżaki. W pomieszczeniu prowadzącym do sali kinowej - wystawa malarstwa. Tak wygląda Kino za Rogiem

Kameralne kina prowadzone przez miłośników X muzy działają z powodzeniem w dwudziestu miastach Polski. Idea jest prosta. Stworzyć miejsce, w którym można się spotkać i obejrzeć filmy, realizowane właśnie po to, aby wyświetlać je w kinie – mówi koordynatorka programu, Monika Wachowczyk. Organizatorzy pomagają w sprowadzeniu wysokiej jakości sprzętu projekcyjnego i przystosowaniu sali. Sieć kin tworzy wokół siebie kameralne wspólnoty, kwota jaką trzeba zapłacić za wejście na seans jest symboliczna, nie przekracza pięciu złotych. Kina za Rogiem mogą równocześnie pełnić funkcję lokalnej galerii sztuki i miejsca spotkań. Powstają w gminnych szkołach, urzędach miasta, budynkach straży pożarnej. Można je zorganizować wszędzie, koordynatorzy służą pomocą wszystkim tym, którzy chcieliby prowadzić własne kino z ambitnym repertuarem. Kto wie, jeżeli w Kazimierzu znajdzie się aktywista, to może już niedługo powstanie tutaj kameralne, ale prawdziwe kino – dodaje koordynatorka programu.

Anna Galewska



**Plebiscyt
Publiczności
03.08**

O samba - 4,18
Powroty Szymona - 3,76
Betonowa noc - 3,12
Dyplomacja - 4,30
Pod ochroną - 3,71
Kabaret śmierci - 4,38

Cafe Kocham Kino

14.00 Spotkanie z G. Gachot twórcą filmu „O Samba”
15.00 Retrospektywa Jana Troella - spotkanie. J. Troell, A. Troell, T. Szczepański
16.00 Spotkanie z twórcami krótkich metraży / konkurs
17.30 Remasteryzowane Filmy z Archiwum Telewizji Polskiej
18.30 Spotkanie z P. Szczepańskim reżyserem filmów „C.K.O.D. 2 - Plan Ewakuacji” i „Generacja C.K.O.D.”

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy



PUŁAWY

Oficjalny Hotel Festiwalu



Król Kazimierz
Hotel & SPA ★★★★★

Oficjalny Samochód Festiwalu



Mercedes-Benz
MB Motors

Partnerzy



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



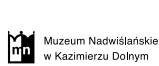
FUNDUSZE INICJATYW OBYWATELSKICH



OJCZYSTY - DODAJ DO ULUBIONYCH



NARODOWY PROGRAM ROZWOJU CZYTELNICZWA



Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym



Organizatorzy



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury – Ojczysty – dodaj do ulubionych
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury